

Wiedziałem, że muszę coś zrobić na rzecz Matki Ziemi. Rozmowa z Dariuszem Matusiakiem

Jaka była Twoja droga do ruchu ekologicznego i co sprawiło, że dołączyłeś do Pracowni?

Dariusz Matusiak: Moje zainteresowanie działalnością ekologiczną zrodziło się w sposób dość nietypowy, ponieważ impulsem była muzyka. Na początku lat 90. miałem okazję wziąć udział w koncercie z okazji Dnia Ziemi w Łodzi, na którym zagrał zespół Teatru Dźwięku ATMAN, wtedy zupełnie mi nieznany. Odbiór tej muzyki, poprzedzony wprowadzeniem na temat stanu naszej planety, spowodował, że doznałem wewnętrznego wstrząsu. Wiedziałem, że muszę coś zrobić na rzecz Matki Ziemi, ale nie wiedziałem wtedy, w jaki sposób i co konkretnie mogę zrobić.

Te odpowiedzi zaczęły się pojawiać trochę później, gdy pojechałem w Bieszczady na obóz organizowany przez Stefana Poprawę. Pobyt nad dziką rzeką San, rozmowy przy ogniu w świetle księżycy, inspiracje filozofią prof. Henryka Skolimowskiego, dały mojemu życiu nowe drogowskazy. Ważna była też legenda indiańska o Tęczowych Wojownikach, którzy ratują Ziemię nie siłą i przemocą, lecz wewnętrzną mocą, mądrością i muzyką.



Dariusz Matusiak i Remigiusz Okraska rozmawiają z policjantem podczas blokady kolejki linowej na Kasprowy Wierch, Kuźnice, 2002 r. Fot. Grzegorz Bożek

Rozumiałem jednak, że sama wiedza nie wystarczy, potrzebne jest również działanie. W ten sposób narodził się Ośrodek Działań Ekologicznych „Źródła”, który wraz z gronem przyjaciół przez kilka lat prowadziłem w Łodzi, jako klub młodzieżowy, inspirujący do działań na rzecz przyrody. Początkowo nasza energia skupiała się wokół problemów ekologii miejskiej – ścieżek rowerowych, segregacji śmieci, praw zwierząt itp. Jednak z czasem zacząłem „wchodzić w głąb lasu”, dostrzegać dzikość przyrody i dzikość moją własną.

Najbardziej zapadła mi w pamięci taka historia. Wczesną wiosną wyjechałem na obóz leśny na Słowację w góry, aby spędzić tydzień pośród przyrody, na rozmyślaniach i obserwacjach. Miałem ze sobą tylko stary śpiwór i pałatkę nad głową. Któregoś poranka, gdy wtulony w śpiwór dygotałem z zimna, bo nad ranem chwycił przymrozek, poczułem, że na mojej czapce usiadł jakiś mały ptak. Była to sikorka. Wstrzymałem oddech i pozwoliłem jej wyciągnąć parę nitek z mojej czapki na budowę gniazda. Kiedy ona odfrunęła z mojej głowy, poczułem, że zostałem zaakceptowany przez las.

Tamten moment bardzo zmienił moje późniejsze życie. Zaczęłem sypiać w lasach, angażować się w kampanie ekologiczne. Tydzień spędziłem na drzewie w czasie obrony lasu na Górze Św. Anny przed budową autostrady. Założyłem też z przyjaciółmi Klub Dzikiej Przyrody, którego najbardziej spektakularną akcją było wręczenie tortu na twarz Ministrowi Środowiska, Antoniemu Tokarczukowi, w imię protestu przeciw jego decyzji o kaskadyzacji Wisły i ograniczaniu ochrony w Tatrzańskim Parku Narodowym. Wszystkie te moje doświadczenia sprawiły, że w naturalny sposób interesowałem się działalnością Pracowni. Uczestniczyłem w warsztatach i kampaniach, czytywałem „Dziki Życie”.

Dołączyłeś do Pracowni w trudnym okresie. Jak mógłbyś ocenić go po latach?

To był szalony czas. Bardzo trudny zarówno dla Pracowni, jak i dla mnie osobiście. Przeżywałem wtedy kryzys małżeński i przyjechałem z moją ówczesną żoną Aśką do Pracowni, aby stworzyć wspólnie ośrodek bioregionalny. Podjęliśmy decyzję, aby porzucić miasto i pracować na rzecz przyrody, prowadzić kampanie, pisać projekty. Było to wszystko bardzo ekscytujące, miało posmak przygody i rozpoczęcia nowej karty w życiu. Nie przewidzieliśmy tylko tego, że trafimy na czas bardzo dramatyczny dla samej organizacji. Okazało się bowiem, że nie tylko my mamy swoje problemy, ale w wyniku kłopotów osobistych Pracownię pożegnali także Janusz Korbel i Marta Lelek, twórcy i liderzy tej organizacji. Był to wielki cios dla nas wszystkich.

Co stanowiło wtedy największy problem w działalności Pracowni?

Największym problemem było tworzenie nowego ośrodka edukacyjnego, który początkowo miał być zlokalizowany w Beskidzie Niskim, ale ostatecznie powstał w Bystrej w Beskidzie Śląskim, gdzie Pracownia przeniosła swą siedzibę z dawnego biura w Bielsku-Białej. Budynek wymagał remontu i to gruntownego. Pracowaliśmy w nim, bo trzeba było prowadzić kampanie, wydawać „Dziki Życie” i załatwiać tysiąc innych spraw ważnych i codziennych, równocześnie mieszkając w nim w prymitywnych warunkach, a wokół nas szalały ekipy remontowe, zakładające okna, wyrwijące ze ścian starą instalację elektryczną, remontujące ogrzewanie itd. Osoby, które były wtedy w Bystrej, tworzyły rodzaj „komuny”, wspólnoty, ponieważ razem pracowaliśmy, mieszkaliśmy i gotowaliśmy posiłki.

To, co dodawało mi sił, aby przetrwać ten trudny czas, to chwile spędzone w przyrodzie. Takim magicznym miejscem była Dolina Wapienicy, w której odbywały się warsztaty i rytuały przyrodnicze. Były one dla nas bardzo ważne. Pamiętam, że gdy podczas jednej z równonocy wiosennej spadło bardzo dużo śniegu, nie zważając na to wnieśliśmy wysoko na górę Palenicę tipi indiańskie, aby spotkać się w kręgu i spędzić noc w przyrodzie.

Co uznałbyś za największy sukces i za największą porażkę Pracowni?

Sukces i porażka są niczym światło i cień lub dwie strony jednej monety, przy czym jedno jest pożądane, a drugie niechciane. Jedno i drugie powinniśmy traktować jako drogę do rozwoju.



Dariusz Matusiak. Fot. Jacek Jędrzejczak

Jeśli jednak pytasz o sukces tej organizacji, to z pewnością jest nim wprowadzenie na polski grunt ruchu głębokiej ekologii i jej filozofii – wskazanie całościowej wizji przyrody oraz człowieka, umiejscowionego w tej tkaninie życia jako jedna z jej części. Ma to ogromne znaczenie dla wielu ludzi, którzy do tej pory rozdwojeni byli pomiędzy koncepcjami dualistycznymi, skazującymi przyrodę na rolę co najwyżej tła dla ludzkiej egzystencji. Pracownia potrafiła również tę filozofię wprowadzić w czyn, prowadząc jedną z najbardziej skutecznych działalności kampanijnych. Bez tej duchowości, która np. opierała się na Zgromadzeniu Wszystkich Istot, spotkaniach w kręgu, do którego zapraszana była również przyroda, nie byłoby tak dobrze prowadzonych kampanii. Na pewno wilki, Puszcza Białowieska, Tatry, a także wiele innych dzikich miejsc mogłyby podziękować ludziom z Pracowni za heroiczne wysiłki w ich obronie.

Porażką jest wciąż mały oddźwięk społeczny działań proprzyrodniczych. Choć było już kilka wspaniałych kampanii społecznych, np. obrona Rospudy, to nie nastąpiła jeszcze powszechna rewolucja w świadomości, dzięki której myślenie kategoriami ekosystemu miałyby przewagę nad

Wiedziałem, że muszę coś zrobić na rzecz

Matki Ziemi. Rozmowa z Dariuszem Matusiakiem

naszym ludzkim szowinizmem gatunkowym. Być może nie nastąpił jeszcze punkt zwrotny, który stworzy przestrzeń do zmian w patrzeniu człowieka na przyrodę.

Jednak w ogólnym rozrachunku ostateczny głos należeć będzie do Matki Ziemi, której wszyscy jesteśmy dziećmi. To ona ustanawia tu prawa i nie miejmy za wiele złudzeń, że od nas zbyt dużo zależy. Mamy obowiązek jedynie żyć pięknie i dążyć do szczęścia własnego i wszystkich innych istot.

Czym się obecnie zajmujesz?

Współpracuję z różnymi organizacjami społecznymi, zajmując się edukacją ekologiczną. Organizuję warsztaty oraz zielone szkoły. Zabieram dzieciaki na dwutygodniowe obozy w dzikie miejsca, aby uczyły się od przyrody i kroczyły ścieżką Tęczowych Wojowników. Jednym z miejsc, które często odwiedzamy, jest Balnica, leżąca u stóp góry Matragony w Bieszczadach. Tam uczymy się „myśleć jak góra”, czas spędzając na tropieniu wilków i niedźwiedzi, tworząc kulturę inspirowaną naturą.

Na co dzień mieszkam w małej miejscowości pomiędzy Łodzią a Tomaszowem Mazowieckim, na ojcowiznie. Staram się żyć w swoim bioregionie. Mam sad, winnicę, uprawiam ogród warzywny i ziołowy. Razem z moją partnerką życiową, Daną, która zajmuje się filcem artystycznym, staramy się żyć wsłuchując w głos tego miejsca. Uczestniczymy w ważnych inicjatywach lokalnych, szczególnie tych przyrodniczych, a także celebруем równonocę i przesilenia słoneczne.



Dariusz „Ptasiak” Matusiak. Fot. Tomek Ogrodowczyk

Teraz robimy przetwory z warzyw i owoców, nalewki i wina z dzikiej róży, głogu itp.

Jak oceniasz dzisiejszą kondycję ruchu ekologicznego w Polsce?

Jest to prężny, różnorodny ruch, pełen wspaniałych, bezinteresownych ludzi, umiejący się zjednoczyć, gdy chodzi o ważne sprawy. Przykładem jest wygrana batalia o Rospudę. Mimo tego trudno mówić o wielkim wpływie ruchu ekologicznego na życie społeczne i polityczne kraju. Nie jest to jeszcze moment w rozwoju Europy Środkowej, aby brane było na poważnie zdanie ludzi będących sumieniem ekologicznym narodu. Kiedy to nastąpi? Trudno powiedzieć. Miejmy nadzieję, że nie będzie zbyt późno dla wielu dzikich miejsc w Polsce.

Wrzesień 2009 r.

Dariusz „Ptasiak” Matusiak - współtwórca i twórca wielu programów edukacyjnych, m.in.: „Stabieńszczyzna - wioska artystyczno-ekologiczna” (Stowarzyszenie „Stabas”), który otrzymał nagrodę Fundacji Kultury; „Księga pól i lasów” (Stowarzyszenie „OnJaTy”); „Mój Zielony Świat”; „Cztery Żywioly” (FERSO).

Współtwórca i wieloletni kierownik Ośrodka Działań Ekologicznych „Źródła” w Łodzi. W latach 2003–2004 prezes Pracowni na rzecz Wszystkich Istot, koordynował wiele działań dla ochrony przyrody. Przez wiele lat aktywnie zaangażowany w projekty artystyczne Teatru Wiejskiego „Węgajty”. Współpracownik Stowarzyszenia „OnJaTy” z Bukowca oraz Pracowni Alternatywnego Wychowania z Łodzi, gdzie był wychowawcą w Świetlicy Socjoterapeutycznej. Obecnie zajmuje się edukacją ekologiczną w Fundacji Edukacji i Rozwoju Społeczeństwa Obywatelskiego (zieloneszkoly.org).